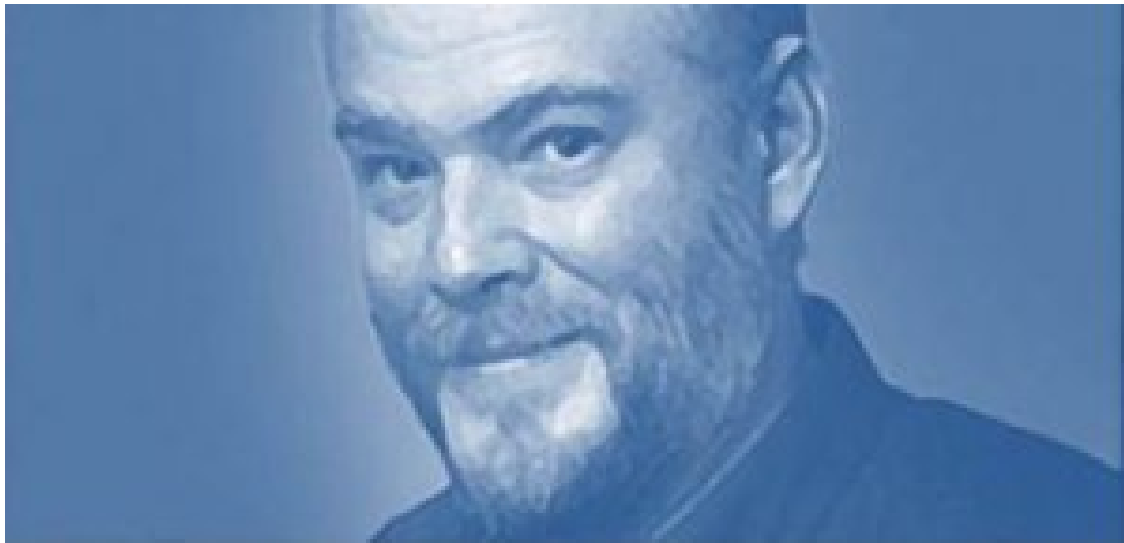


## Snobka filantropka – wykształciuch w spódnicy

Współczesna demokracja odwzorowuje mentalność kobiet  
wyzwolonych



Współczesna demokracja odwzorowuje mentalność kobiet  
wyzwolonych - pisał przed laty Paweł Paliwoda

### **Regres męskości**

Dlaczego Izabela Łęcka zachwycała się trzeciorzędnym artystą (skrzypek Molinari) czy obleśnym bawidamkiem (Kazio Starski), a pogardzała mężczyzną silnym i szlachetnym (Stanisław Wokulski)? W „Regresie człowieczeństwa” Konrada Lorenza czytamy: „W przypadkach, kiedy wybór partnera płciowego należy do samicy,

współzawodnictwo samców polega prawie wyłącznie na rozwinięciu możliwie najbardziej efektywnej >techniki reklamarskiej<”. Przykładem tego są jelenie ze swoim gigantycznym porożem. Austriacki noblista pisał: „jest ono potrzebne do walk rywalizacyjnych, a ponadto żądają tego >panie< jako optycznego czynnika wyzwalającego. Wykazano, że za pomocą sztucznego i przesadnie wielkiego poroża można odciągnąć harem od najsilniejszego miejscowego jelenia”.

Wśród zwierząt groteskowa atrapa wypiera autentyczne zalety tam, gdzie o wyborze partnera decyduje gust samic. Podobnie bywa u wyzwolonych kobiet. Z dynamicznym rozwojem doktryn socjalistycznych oraz narastaniem w kręgach akademickich Zachodu popularności Fryderyka Nietzschego szczególnie atrakcyjni stali się wśród damskiej populacji artyści pokłóceni z „tymi okropnymi mieszczanami”. Już ponad sto lat temu podporządkowana idei postępu selekcja kulturowa wyprodukowała nowe wzorce męskości i kobiecości. Odcisnęła piętno także na procedurach i instytucjach politycznych. Proces demokratyczny jako konkurs piękności czy polityka międzynarodowa jako pacyfizm wydają się mieć wiele wspólnego ze zwyczajami jeleni, choćby ktoś życzył sobie nazwać ten pogląd społecznym darwinizmem.

## **Druzylla postępową**

Ruch wyzwolenia kobiet datuje się od czasów rewolucji francuskiej, kiedy to de Gouges ogłosiła „Deklarację praw kobiety i obywatelki” (1789 r.). Od tamtej pory stał się on jednym z głównych nurtów ideowych określających siebie jako postępowe. Znamienne jest, że obchodzony przez nas 8 marca Dzień Kobiet został proklamowany świętem przez socjalistyczny Międzynarodowy Sekretariat Kobiety

(1910 r.).

Choć ruch wyzwolenia kobiet występował pod różnymi sztandarami politycznymi, wśród intelektualistów rosnącym uznaniem zaczął się cieszyć w miarę jego sprzęgania się z reformatorskimi i pacyfistycznymi hasłami lewicy (zwłaszcza po I wojnie światowej). Równocześnie wśród szerszych warstw inteligencji modna stawała się apoteoza kobiecości. Ale nie tej z listów Abelarda, poezji Petrarcki czy powieści Stendhala, lecz tej awangardowej, która może być wykorzystana jako narzędzie społecznych zmian. Choć jeszcze Tomasz Mann przeciwstawiał mrocznemu teologowi Naphcie oświeceniowca Settembriniego, kontrkulturowy szyk nakazywał już przeciwstawiać mu hybrydę Simone de Beauvoire i Glorii Steinem.

Oczywiście specyficznym kobiecym technik wpływania na mężczyzn sufrażystki ani nie wynalazły, ani nie unieważniły. Metody te są damskim atutem od tysiącleci. Jednak gen Liwii Druzylli rozpowszechnił się na masową skalę obecnie – w dobie wolnego czasu i rozrywki. W społeczeństwie permanentnej zabawy rola kobiety jest niepomiaralnie ważniejsza niż w społeczeństwie, w którym dominują cnoty wojskowe. W miarę łagodnienia, cywilizacja zmienia oblicze z marsowego na niewieście. Dlatego dziś kobiety mogą stawiać panom żądania, które wymagają od mężczyzn postawy wykraczającej poza niegdysiejszą rycerskość wobec dam. Ta ostatnia zakłada fundamentalną asymetrię społecznych ról i dlatego została przez emancypację zanegowana.

W cywilizacji pacyfizmu i ludyczności kobieta staje się – by tak rzec – artykułem pierwszej potrzeby. Jeśli posiada spryt żony Augusta, potrafi tę sytuację wykorzystać dużo efektywniej niż pozwalałby się spodziewać postulat „równouprawnienia”. Wrażliwość kobiet zaczyna narzucać cywilizacji kryteria i oceny, które muszą być przez mężczyzn

traktowane ze śmiertelną powagą – pod groźbą zarzutu dyskryminacji. Wiele kobiet skorzystało więc z okazji do przyspieszonej realizacji niespełnionych aspiracji – w tym intelektualnych pretensji. Polityczna poprawność nadawała się do tego idealnie.

Za cenę przyswojenia paru sloganów gwarantowała poczucie wyższości wobec otoczenia zdemaskowanego jako wsteczne. Postęp w feministycznym przebraniu to budowanie własnego wizerunku poprzez tworzenie agonicznych relacji z większością społeczeństwa (a nie z własnym otoczeniem, do czego potrzebna byłaby prawdziwa odwaga). To kłótlive zwracanie na siebie uwagi. To pretekst dla besztania wszystkiego, co uchodzi za zdroworozsądkową normę. To potrzeba dowartościowania zaspokajana techniką ostentacyjnej filantropii, działającej na rzecz ofiar cywilizacji białych mężczyzn.

To altruizm, który sytuuje się na antypodach chrześcijańskiego miłosierdzia i który agresję maskuje tyradami o wolności. Wchodzi on dzisiaj w skład ideologii służącej odróżnianiu się nowej dżilasowskiej „nowej klasy” od „zwykłego człowieka” wyznającego „parafiańskie zabobony” (dwa ostatnie określenia autorstwa Teresy Hołówny). Ciemniejszy proletariatus został wymieniony na dyskryminowane mniejszości, wśród kuratorów których usadowiły się kobiety wyzwolone. W ten sposób walka o postęp stała się eliksirem na cerę współczesnej elegantki, która go nie wymyśliła, ale z upodobaniem stosuje. Dla socjalistów feminizm jest sprzymierzeńcem w walce z konserwatywną aksjologią, dla wielu pań pomysłem na samoafirmację. Tak oto tolerancja dla społecznych anomalii przestaje być aprobatą dla dewiacji, a staje się przepustką do klasy nadludzi, którą Nietzsche sytuował wśród artystycznej bohemy. A której snobce-filantropce nie imponują obrazoburczy artyści?

## **Altruizm antyklerykalny**

Feminizm jest integralnym składnikiem lewicowego bloku ideologicznego, reprodukując wszystkie jego antypatie i fobie. Nie przypadkiem więc chrześcijaństwo stanowi główny obiekt jego ataków, jest bowiem postrzegane – słusznie! – przez tę formację jako substancjalny składnik cywilizacji zachodniej (Marks: „Komunizm zaczyna się wraz z ateizmem”). Jeśli nawet najżywotniejsza chrześcijańska konfesja – katolicyzm – nie od razu kojarzy się wyzwolonym kobietom z dyskryminacją, przybierają one antyklerykalną pozę wraz z absorbcją postępowej frazeologii i płynących z jej stosowania beneficjów (prowadzenie programów w mediach elektronicznych, możliwość publikowania w wysokonakładowej prasie, stanowiska akademickie i tytuły naukowe m.in. w „Gender Studies”, granty itp.). Niechęć do chrześcijaństwa popłaca.

Max Scheler zwrócił uwagę, że „nienawiść można wyrazić pod pozorem jakiejś formy miłości; miłości do czegoś, co ma przeciwstawne cechy niż przedmiot nienawiści”. Tak właśnie, zdaniem słynnego fenomenologa, dzieje się w przypadku większości nowożytnych aktów filantropijnych czy altruistycznych. Są one formą pośrednio wyrażanej agresji wobec miłości chrześcijańskiej. Agape Scheler charakteryzuje jako duchową, osobistą więź z konkretnym człowiekiem. O jej wartości nie decyduje materialna korzyść z niej płynąca, lecz sam fakt zaistnienia. Z serca darowany wdowi grosz ma wielką wartość, mimo niewielkiej siły nabywczej. Świat, w którym jest więcej miłości, jest przeto lepszy od świata, w którym jest mniej cierpienia.

Dlatego miłości chrześcijańskiej nie wolno mylić – podkreśla Scheler –

z „instytucją charytatywną” czy „socjalizmem”. Tymczasem altruizm i filantropia (gr. filija – miłość, anthropos – człowiek) są za jednym zamachem miłością do całej ludzkości – czyli do nikogo. „Przy takim nastawieniu – pisze Scheler – >ludzkość< nie jest bezpośrednio przedmiotem miłości, lecz zostaje taktycznie przeciwstawiona przedmiotowi nienawiści”. Postępowy humanitaryzm, u źródeł którego leży oświeceniowy dogmat o sprzeczności religii z ideą społeczeństwa egalitarnego (wolnego od hierarchizacji i dyskryminacji), jest współczuciem na pokaz, przypominającym „stare baby, które nawzajem zarażają się szlochem”.

Dziś każdy nowy przejaw feministycznej filantropii jest przez lewicę przedstawiany jako bramka strzelona kapłańskiej drużynie na jej własnym podwórku. Każda zaś próba kojarzenia historycznych i psychospołecznych uwarunkowań ideowo-politycznej elity z nurtami myśli antyburżuazyjnej (fr. bourgeois – mieszczanin) postponowana jest złowieszczym zarzutem „antyinteligencji”.

### **Mieszczanie do bicia**

Wystarczy przejrzeć największe magazyny kobiece, aby zdumieć się ich wrażliwością na los ekscentrycznych mniejszości. Ale prasa ta z zasady nie współczuje chorym na stwardnienie rozsiane, nieustannie natomiast graficiarzom dewastującym nasze domy („artyści”). A jaki jest stosunek tych wydawnictw do zwykłych ludzi? Oto fragment tekstu „10 powodów, dla których warto mieć wrogów” z wielkiego magazynu, znanego z promowania tolerancji: „Ukierunkuj agresję. Wrogowie mają duże znaczenie jako przysłowiowi chłopcy do bicia. Mając ich zawsze pod ręką, możesz wyładować agresję wtedy, gdy odczuwasz taką potrzebę.

Tym sposobem unikasz awantur w rodzinie czy wśród przyjaciół”. Czy walka o prawa mniejszości nie jest graniem na nosie chłopcom do bicia? Czy dla spistości własnej grupy nie warto zabawić się w obyczajową rewolucjonistkę? Czy tego samego te panie uczą swoje dzieci – dla odprężenia bicia innych dzieci? Ile dla tego środowiska rzeczywiście znaczy los zmęczonej, zaniedbanej i wierzącej w „parafiańskie zabobony” włókniarki, w której rodzinie rzeczywiście dochodzi do przemocy? Wydaje się, że tyle, co kultura Pigmejów, za którą zresztą kobiety wyzwolone dałyby się przed kamerami posiekać. Nie potrzeba szkła powiększającego, aby dostrzec w tym gigantyczną hipokryzję. Wyemancypowane panie przyznają się do niej otwarcie (z poczucia bezkarności raczej niż z rozsądku). Piszą to, czego niejedyn subtelnym apologeta lewicy nie śmiałyby wyszeptać, ale co chętnie zaakceptuje w myśl zasady „wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółkami”.

### **Esse est percipi**

„Istnieć to być postrzeganym” – to teza skrajnego idealizmu subiektywnego, która przy okazji niezłe streszcza psychologię wielu kobiet i demokratycznych polityków. W tym pierwszym przypadku zwracanie na siebie uwagi stało się racją istnienia. Jak bowiem wytłumaczyć tak ogromne stłoczenie pań wokół zawodów modelki, aktorki czy telewizyjnej prezenterki? Podobnie z politykami. Kogo publiczność nie widuje, ten w politycznym obiegu nie istnieje. Dlatego podstawową sprawnością demokratycznego polityka jest autoreklama.

To nie przypadek, że narodzinom demokracji w starożytnej Grecji towarzyszyło powstanie kasty specjalistów od retoryki i reklamy – sofistów. Kto choć trochę interesuje się współczesną humanistyką, wie, jak istotną rolę odgrywa w niej nawrót do klasycznej sofistyki,

przeciwstawianej sokratejskiemu „racjonalizmowi fallokratycznemu”. Jak twierdzi Jean-Francois Lyotard, jeden z czołowych autorów ponowoczesnych, refleksję polityczną charakteryzuje dziś „radikalny feminizm antyfilozoficzny”.

Kulturowym wzorcem staje się „mała dziewczynka” – byt, niczym sofiści, beztroski w podejściu do prawdy. Sokratejskość jako strażnik twardego rygoru logiki formalnej, cnót obywatelskich i rycerskich – Sokrates służył w formacji hoplitów – okazuje się zagrożeniem dla społeczeństwa dyskotekowego. Surowe zasady i kategoryczne oceny psują zabawę, są więc zabronione. Powagę zastępuje śmiech, tragedię – komedia. Absolut – „Bóg umarł” – staje się bożkiem ironii. Teraz proces demokratyczny zakorzeniony ma być nie w męskiej elicie peryklesowej polis, ale w rewolucyjnej „topologii sił erotycznych” (Lyotard). Czynniki ten określa dynamikę systemu politycznego jako procesu permanentnej emancypacji. W praktyce rozmiękczenie politycznych gustów i kryteriów wyboru powoduje, że władza przestaje być obowiązkiem, zaszczytem i służbą, a staje się wysokim miejscem na grzędzie, skąd lepiej widać nowoczesnego polityka i jego asystentki od równego statusu.

Wbrew bombastycznym zapowiedziom teoretyków nowej polityki, demokracja nabiera cech infantylnego konkursu piękności. Przesycenie postępową kobiecością wydobywa z demokracji tkwiące w niej od starożytności elementy groteski.

### **Salomeizacja świata**

Wyemancypowany kaprys raz żąda na tacy głowy Jana Chrzciciela, innym razem daje fortunę na schroniska dla bezdomnych kotów. Raz za pieniądze podatnika chce ugościć uchodźców z całego Magrebu, innym

razem zrywa ich córkom chusty z głów. Jest nieprzewidywalny i anarchistyczny. Współcześnie stał się mieszaniną feministycznych roszczeń – niby to lekceważonych, ale i chętnie dyskutowanych przez wiele kobiet w życiu codziennym – oraz odwiecznego sprytu niewiast. Do rangi zasady uniwersalnej podnosi damskie słabości, które dawniej mężczyźni traktowali z przymrużeniem oka. Za wyrozumiałość i dżentelmenerię kobiety rewanzowały się powściągliwością w hysterii.

Dzisiaj to się zmienia. Wystarczy wskazanie palcem, aby aresztować mężczyznę za molestowanie, a nawet skazać (por. budzący grozę proces w Dzierżoniowie). Skandal, jak trzeba nazwać stronniczość sfeminizowanych sądów rodzinnych, zaczyna przenikać do sądów powszechnych (65 proc. sędziów sądów rejonowych w Polsce to kobiety). Kobięcy repertuar płaczów, których mężczyźni na ogół nie naśladowują, stawia ich na sali sądowej na z góry przegranej pozycji. Tymczasem polscy progresiści szykują nowelizację kodeksu karnego, zgodnie z którą mężczyźni można skonfiskować jego własne mieszkanie – z hipoteką – na podstawie skargi współmałżonki. Ale kłopoty czekają nie tylko mężczyzn.

Feministyczny resentyment w jeszcze większej skali potrafi krzywdzić całe rodziny. Doskonale widać to dzisiaj w USA. Tylko w 1998 roku – na podstawie oskarżeń o molestowanie seksualne i stosowanie przemocy wobec dzieci – całkowicie sfeminizowane i „sfeministkowane” kuratoria i sądy rodzinne doprowadziły do odebrania amerykańskim rodzicom 238 tys. dzieci. Dwustu trzydziestu ośmiu tysięcy! W Ameryce w lawinowym tempie rośnie armia przymusowych sierot, które poddaje się praniu mózgow w państwowych domach opieki (w których funkcje wychowawcze sprawują osoby z tego samego ideologicznie nadania). Nawet Stalin i Dzierżyński unikali podobnych metod. Podobnym zjawiskom w większości liberalnych demokracji towarzyszy daleko posunięta tolerancja wobec pornografii (brutalność w sferze seksu jest

semantycznie źródłową formą sadyzmu).

Jakkolwiek jej obecności w przestrzeni publicznej powoduje wytwarzanie się wokół niej aury normalności, przeciwnicy dyskryminacji z reguły oprostowują każdą próbę jej prohibicji czy marginalizacji. Także postępowe panie spierają się „naukowo” głównie o to, czy 16-letnie (a ostatnio nawet 14-letnie) dziecko („kobieta”) jest, czy nie jest za małe, żeby dopuścić filmowanie najbardziej drastycznych scen z jego udziałem (aby zawrzeć związek małżeński w tym wieku, dziewczyna potrzebuje zgody rodziców i sądu; aby uczestniczyć w filmowaniu zbiorowego gwałtu na niej – nie; antycenzuralna ideologia seksualnej wolności wyrzywa dzieci spod rodzicielskiej kurateli i oddaje je w łapy sprośnych zbiorów – dla dobra dzieci).

Trzeba jednak podkreślić, że zwłaszcza feministki mniej uzależnione od pieniędzy i mediów nowej lewicy dostrzegają problem pornografii, choć starają się z nim walczyć w przeciwniejszy sposób. Jakkolwiek feminizm niejedno ma imię, emancypacyjny idiom zamiast poskramiać, nakazuje z respektem traktować złośnicę. Odczarowana złośnica staje się osobowym wzorcem jako kontrkulturowa aktywistka. Odeagowywanie hormonalnej złości uzyskuje status wyższej formy istnienia. W świecie zachodnim zaczyna dominować ten typ kobiecości – „niegrzeczne dziewczynki” – który traktowany serio i podniesiony do prawodawczej rangi infantylizuje rzeczywistość polityczną i rujnuje stosunki międzyludzkie.

### **Realność i fikcja matriarchatu**

Ideologiczny i obyczajowy matriarchat już istnieje. Ale upowszechnianie się intelektualnego pozerstwa, do złudzenia

przypominającego mentalność literackiej żony modnej, nie znaczy, że wkrótce nastanie matriarchat w sensie politycznym. Podobnie, jak nigdy nie będzie realnej pajdokracji. Zza pleców króla Maciusia I i jego rzeczniczek władzę będzie trzymać postkomunistyczna, postudecka albo inna mafia. Wagon czekolady dowolnie przekabaci bowiem wyśniony przez panią Łopatkową parlament dzieci, a urzędnicze honory zaspokoją apetyty feministek. Prawdziwa władza pozostanie jednak poza nimi – w rękach zręcznych graczy, którzy z pozoru tylko ustąpili pola łatwo sterowalnemu harcowniczkom. Realizacja lewicowych idei byłaby ekstremalnie trudna z profesorem Wolniewiczem, Bronisławem Wildsteinem czy Ludwikiem Dornem – dużo prostsza z łakomą Zosią Samosią. Wyrażane na łamach prasy nadzieje Aleksandra Smolara na rządy kobiet mogą być odczytywane dosłownie tylko przez tych, którzy nie doceniają błyskotliwej inteligencji tego autora.

### **Czy to lis, czy to Ibn Ladin?**

Zbrodniarz to kuzyn rewolucjonisty. Kariera, jaką zrobiły w kręgach nowej lewicy teksty markiza de Sade, nie jest przypadkiem. Przemoc okazuje się być formą samowiedzy oraz „transgresji” mieszczańskiego porządku. Dewianci i przestępcy są ofiarami społeczeństwa oraz „tradycyjnej” rodziny. Ale zwichnięcie psychiki wyrywa ich percepcję z okowów stereotypu i obłudy. Spoza nich widać autentyczny świat. Meki Majcher jest mędrcom, jego ofiara – mieszczanin, przedsiębiorca, staromodny mąż i ojciec – ostoją represyjnego porządku. Tyradom o prawach mniejszości od dawna towarzyszą zachwyty nad opisami „rozkoszy noża”. Profesorka Maria Szyszkowska: „Słynna ‘Opera za trzy grosze’ Brechta wzbudziła we mnie nieoczekiwane podziw dla żyjącego pełną gębą rzezimieszka”.

Dla odprężenia jeszcze raz Konrad Lorenz. Opisał on zwyczaje argusów, które zdają się doskonale odwzorowywać sytuację mężczyzn w Starym Świecie. U tych azjatyckich ptaków – z rodziny pawoiowatych – schlebianie gustom samic doprowadziło do wyewoluowania u samców gigantycznych lotek ramieniowych. Są one barwne i piękne, przyciągają wzrok, ale uniemożliwiają latanie. Argusy stały się ociężałe i mało bojowe. Pojawienie się lisa z reguły prowadzi do zagłady całej lokalnej populacji tych ptaków.

Czy społeczeństwo otwarte ma prawo eliminować Hannibala i jego piękne słonie z transkulturowego dialogu, zatrzaszczając im przed nosem swoje odrzwia? Czy Jane Fonda – która w latach 60. przez Radio Hanoi wygłaszała do amerykańskich żołnierzy pacyfistyczne odezwy w stylu księdza Musiała – stawia czoło międzynarodowemu terroryzmowi? Czy pani Jaruga-Nowacka obroni nas przed epigonami Marka Pola, arcymistrza socjalistycznego absurdu? Czy panie z „Bez dogmatu” zabezpieczą nas przed bandytami wypuszczanymi z więzień pod byle pretekstem i prawem, które przewiduje drakońskie kary za molestowanie, orzekane na podstawie domniemania winy?

Owszem, niech nami rządzą panie o profilu Margaret Thatcher czy Condoleezza Rice. Niech panna Bilewiczówna dyscyplinuje „oficjerów” pana Kmicica i jego samego (zwłaszcza, gdy ten oprócz Butrymów gromi w TVP teczkowe listy). Niech mężczyznami sterują Heloizy, Laury i Maryle. Warto zaryzykować i złożyć swój los w dłonie wszystkich tych agentek patriarchy. Ale lyotardowska „mała dziewczynka” niech się lepiej zajmie swoją Barbie i jej potulnym partnerem. Jeśli chce, może nawet Kenowi ukręcić łebek.

*Paweł Paliwoda*

